

Nr. 11. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 1. Czerwca.

Wielki piątek.

Władyś jechał do domu na święta Wielkanocne ładnemi siwoszami i najtyczanką. Stary woźnica żwawo popędzał koniki, a te rżały czując bliskość domu. I Władysiowi serce biło z radości że już nie za długo uściska rodziców i siostrzyczki, których nie widział parę miesięcy, a którym wiózł podarunki ze Lwowa — małej Maryni abecadlnik z obrazkami i lalkę ładną, ubraną w kontusik. Starszej Zosi poezje Ujejskiego, Historję polską, i album z fotografiami sławnych pisarzów polskich. Cieszył się tą myślą że im sprawi radość temi

podarunkami, chciałby na skrzydłach zlecieć do domu, zdawało mu się że konie za pomału biegną — nalegał na starego Wojciecha aby prędzej pospieszał, choć koniki rączo kłusem biegły po gościńcu bitym.

Było to przy końcu kwietnia. Słońce już dawno zaszło, wieczór był ciepły, pogodny, mnóstwo gwiazdek rozsypanych po obłokach zachwycający sprawiało widok, a księżyc w pełni między temi gwiazdkami wydawał się jego młodziutkiej wyobraźni jakby ojciec rodziny, otoczony dziatwą i domownikami — Różne mu się myśli nasuwały i był tak przejęty uwielbieniem wielkości i wszechmocności Boga, który te wszystkie w około stworzył cuda, że zatopiony w tem uczuciu zapomniał na chwilę celu swej podróży, i gdzie się znajduje.

Woźnica, nienaglony więcej, zwolnił biegu konikom i spokojnie nakładał fajeczkę, którą miał w podarunku od Władysia. Wtem konie zaczęły parskać, na znak że coś zwietrzyły. Wojciech doświadczony zaczął pomału jechać i oglądać się na wszystkie strony — spostrzegł że się coś bieleje na kupie kamieni; powstrzymał konie i Władyś ocknął się.

— Co to jest, czego stajecie? spytał woźnicy.

— A czyż panicz nie widzi że coś leży białego na kamieniach?

Zaledwie dokończył tych słów już Władyś zeskoczył z bryczki i pobiegł w to miejsce — Wojciech pospieszył tuż za nim.

Przypatrzywszy się bliżej postrzegli że było to małe dziecię, owinięte w białą pieluszkę; spało sobie spokojnie, jakby na miękkim puchu — za najmniejszem poruszeniem byłoby się stoczyło w rów głęboki; ale Bóg, ojciec niebieski, czuwał nad tą niewinną dzieciną. Anioł Stróż stał na straży aby mu się nic złego nie stało.

Władyś wziął na rękę tę biedną sierotkę pod wpływem uczuć, których dopiero co doznawał i zawołał:

— Boże wielki! Tyś mią tu zesłał abym był bratem temu biednemu dziecku.

Wtem dziecię otworzyło oczka, spojrzało na swego opiekuna, jakby zrozumiało myśli Władysia w tej chwili, i uśmiechnęło się tak wdzięcznie do niego, że Władyś od razu jak własnego braciszka pokochał małą sierotkę.

— No, coż teraz będziem robić, paniczu?

— A cóżbyśmy zrobili — wezmę dziecinkę z sobą, to będzie podarunek dla mojej matki.

Wojciech roześmiał się:

— Ha, to Boska wola — mogłem inną drogą jechać, byłbym nawet z pół mili ominął — ale widać że to już tak tam było zapisane, rzekł wskazując ku niebu, kiedy mię tak ciągnęło tędy jechać.

Pomógł wsiąść Władysiowi do bryczki, dziecię położył ostrożnie w nogach na sianie, sam nie siadał już na kozioł, tylko obok Władysia, aby się co złego dziecko nie stało; zaciął konie i cwałem popędził aby jak najprędzej stanąć w domu. Nie mieli już do zrobienia więcej jak milę drogi, w godzinę byli już przed gankiem.

Matka Władysia jeszcze nie spała, zajęta pieczywem ciast wielkanocnych — Zosia jej pomagała w tem zajęciu, Marynia, choć nieczynna, jednakże prosiła mamy aby jej pozwoliła czekać na braciszka; którego się tegoż wieczora spodziewali. Usłyszawszy turkot bryczki domyśleli się że to pewnie Władyś i wybiegli wszyscy na ganek. Władyś rzucił się matce w objęcia, uściskał siostrzyczkę — poskoczył do bryczki, wziął dziecię i przynosząc do matki, rzekł:

— Mamo, przywiozłem ci śliczny padarunek, którym mię Bóg obdarzył w drodze, sierotkę której przyrzekłem święcie że będę jej bratem.

Tu wszystko opowiedział rodzicom, którzy widzieli w tem palec Boży.

Zaraz matka Władysia posłała na wieś do kobiet z zapytaniem czyby się która nie podjęła mamczenia tej biednej sierotki?

Znalazła się i mamka — Marta, żona kucharza, która blisko dworu mieszkała, wzięła dziecię zaraz do siebie. Mama Władysia na drugi dzień zaprosiła księdza proboszcza aby się naradzić jak jej postąpić dalej wypada.

Ułożyli aby to dziecię ochrzcić podczas świąt — i Władyś aby był chrzestnym ojcem, co też uskuteczniono — Władyś je znalazł w wielki piątek, było to 20. kwietnia w sam dzień świętego Teodora, a to znowu traf szczególny, bo Teodor znaczy tyle co nasze polskie Bogdan, t. j. od Boga dany czyli darowany, dano mu więc imię Teodor.

Władyś po świętach odjechał do szkół. Jeszcze z większą pilnością przykładał się do nauk, bo już miał obowiązki kształcić się nie tylko dla siebie, ale żeby później mógł udzielać nauk swemu wychowańcowi -- pieniędzy rekreacyjnych z większą oszczędnością używał jak dawniej; ile mógł odkładał co miesiąc, z czego w kilka lat mała sumka uskładała się, a wszystko to dla Teodorka przeznaczył. Tak przeminęło lat siedm. Teodorek już był żwawy chłopaczek, umiał czytać i pisać. Zofja z Marynią zajmowały się nauczaniem go, bo jak tylko skończył trzy latka odebrano go od mamki i chował się pod okiem mamy Władysia. Władyś już wyrósł na młodzieńca, kochał Teodorka jak własnego brata. Chodził już na prawa; uradzono że Teodorek pojedzie do szkół, a Władysław wziął go z sobą i sam się podjął dozorować go. Przywiózł go do Lwowa, zapisał do szkoły, umieścił jego łóżeczko w swoim pokoju i tak się nim troskliwie zajmował że Teodorkowi zupełnie na niczem nie brakło, a gdy mu tylko czas wolny zostawał zajmował się jego nauką. Teodorek nagradzał mu te wszystkie trudy swojem dobrem postępowaniem, uczył się chętnie i pilnie, był posłuszny, kochał swego chrzestnego ojca serdecznie i największą było dlań nagrodą jeżeli go Władysław ucałował i powiedział:

— Rad jestem z ciebie mój Teodorku i kocham cię, ale pamiętaj abyś był zawsze takim; bobym cię przestał kochać.

— O! ja będę coraz lepszym; bo jabym umarł gdyby mię pan nie kochał. Ja nie mam ni ojca, ni matki, któżby mię kochał gdyby mię pan przestał kochać? odrzekł Teodorek, tuląc się do Władysława i rzewne łzy zakręciły mu się w oczach.

— No, idź już spać kochane dziecię, nauczyłeś się doskonale twojej lekcji na jutro, z czystem sumieniem zasnąć możesz, boś wypełnił powinność twoją — zmów pacierz, rozbierz się i połóż.

— Pamiętaj Teodorku, abyś nigdy nie zaniedbał pacierza, i abyś go mówił przytomnie z czcią i pokorą; bo to rozmowa z Bogiem. Jeżeli przystępujem do ludzi możnych i znakomitych a mamy jakowąś prośbę do nich zanieść, staramy się im przedstawić przyzwoicie, z wyrazem uszanowania — cóż dopiero do Pana nad wszystkie ziemskie pany — z jaką pokorą powinniśmy upaść na kolana i błagać Go o łaskę.

— Ależ, odrzekł Teodorek, Bóg nie potrzebuje słów pięknych; bo nas ksiądz katecheta w szkole uczył i panna Zofia mnie to samo mówiła, że pan Bóg widzi wszystko i wie co myślimy i co jest w naszem sercu. Ja naprzykład nie umiem się wyrazić słowami, ale ja tu w duszy czuję to i zawsze mu dziękuję że mi dał pana za opiekuna, i proszę aby pan był zawsze zdrów, aby panu dobrze było i żeby mię pan zawsze kochał — a ja żebym sobie zasłużył na to.

Rozrzewniło Władysława to szczere, niewinne wyznanie chłopczyka, uściskał go serdecznie i powiedział:

— Dobrze kochany Teodorku, módl się i dalej tym samym sposobem — a Bóg cię wysłucha.

Teodorek usnął spokojnie, a Władysław długo jeszcze chodził po pokoju, często spozierał na śpiącego chłopczyka i myślał:

— Biedna sierotka, nawet nigdy wiedzieć nie będzie kto są jego rodzice, on się tak gorąco modli co dnia za nich — a oni może żyją i nie wiedzą co się z ich biednem dzieckiem dzieje.

Tak przeminęło znowu lat cztery. Władysław ukończył szkoły — przez ten czas jeszcze więcej przywiązał się do chłopca; bo też Teodorek był według obietnicy swojej coraz lepszym; im był starszy tem więcej się uczył, zawsze był pierwszy między uczniami, celując w naukach i obyczajach, to też za wzór drugim uczniom stawiali go profesorowie.

Na wakacje co rok jeździł na wieś do rodziców Władysława i tam go wszyscy kochali serdecznie.

Kiedy Władysław ukończył szkoły Teodorek miał lat jedenaście, był już w gimnazjum, a że Władysław już nie powracał do Lwowa, umyślono Teodorka umieścić u kogo innego w pewnym zacnym domu — Płakał bardzo biedny że musi się rozłączyć z swoim opiekunem, ale nie było innej rady. Odwiózł go tedy Władysław sam do Lwowa, polecił opiece poczciwych ludzi, i z żalem pożegnawszy malca, zostawił go tam — Co też to było płaczu przy pożegnaniu! Władysław aż się obawiał aby nie zachorował chłopiec z żalu, chociaż i jemu było bardzo przykro rozłączać się z swoim ulubieńcem. Teodorka wkrótce i tu pokochali ci państwo; bo zasługiwał na to. Władysław odwiedzał go często i zawsze był kontent z postępowania swego wychowańca.

Nie szczędził kosztów na jego wykształcenie a Teodorek z łaski tej korzystał do zadziwienia. Po nocach pracował, aby tylko zadowolnić swego drogiego opiekuna i zapewnić sobie przyszłość, bo już przyszedł do tych lat że umiał ocenić dobrodziejstwa któremi go obsypywano, a czego mu nigdy nie dano uczuć.

Tak znowu minęło lat kilka. Władysław ożenił się w tym czasie, mieszkał bliżej Lwowa, widywał częściej Teodora i zawsze więcej a więcej odkrywał w nim szlachetności i do-

broci. Gdy już ukończył gimnazjum Władysław zapytał go jaki zawód chce dla siebie obrać?

— Życie moje, odrzekł Teodor, poświęcę na usługi Boga i bliźnich moich, chcę zostać księdzem; na tem polu najwięcej będę miał sposobności używać daru, który z twojej łaski nabyłem. Nie mam rodziców, ani rodziny — Tobiem winien wszystko co tylko dobrego lub szlachetnego jest we mnie. Pozwól ażebym to co od ciebie wziąłem, naukę jaką nabyłem z twojej łaski, poświęcił nawzajem na pożytek bliźnich moich, ażebym był im pasterzem i nauczycielem.

Z początku Władysław opierał się temu i przedstawiał jak trudny stan sobie obiera, lecz widząc silne postanowienie Teodora, rzekł w końcu:

— Niech i tak będzie, czyń, jak ci się podoba. Ja cię w każdym stanie kochać będę; zawsze mi będziesz bratem i przyjacielem.

Uściskali się serdecznie a za dni kilka wyjechali obadwa do Lwowa, gdzie Teodor wstąpił do seminarjum. Tu Władysław chciał oddawać małą sumkę z oszczędności jego zebraną Teodorowi; ale ten w żaden sposób nie chciał jej przyjąć.

— Bracie użyj jej dla potrzebniejszych odemnie, ja nie potrzebuję. Moja garderoba na teraz z twojej łaski zaopatrzona, na cóż mnie pieniędzy? — Jednakże wymógł na nim Władysław że ta sumka zostanie jego własnością do późniejszej dyspozycji, a procenta od niej będzie pobierał na swoje drobne wydatki.

Rozstali się przyrzekając sobie wieczną przyjaźń.

Upłynęło lat kilka a Teodor trwał stale w swojem przedsięwzięciu, i z zamiłowaniem oddawał się obranemu zawodowi. Był on od swoich towarzyszów kochany i szanowany — a od przełożonych lubiony i poważany.

Mszę pierwszą miał we Lwowie w kościele katedralnym.

Władysław umyślnie przyjechał aby być świadkiem tej uroczystości.

Teodor odjechał w obwód sanocki jako wikary. W krótce zjednał sobie powszechny szacunek u swoich parafian i u okolicznych obywateli i włościan — każden cisnął się do niego o poradę — kiedy miewał kazania, kościół był przepełniony pobożnemi, którzy słów jego słuchali z przejęciem i skruchą.
(D. n.)

Niech Pan Bóg opatrzy.

Miastem o szczudle szedł jednonogi
Wiekiem schylony starzec ubogi;
Krok jego coraz bardziej się chwieje,
Lica mu bledną, wzrok jego mdleje —
Zachwiał się... przykląkł, z trudnością siada,
I słabym głosem tak sobie biada:

— Niech Pan Bóg opatrzy! — O! losie srogi!
Tak zwykle mówią gdy przyjdzie ubogi —
Tak mię witali — Ach! późna już pora
A nic nie jadłem ni dziś, ni wczora...
Czyż nie wie bogacz że dary Boże
Z pożytkiem dzierży gdy biednych wspomoże?...

O! ziemio! ziemio ojczysta, kochana!
Łzami krwawemi niedoli zalana,
O! ty mię przyjmiesz... a tam — tam do Boga
Jedna dla biednych i bogaczy droga!

Tak coraz ciszej szepce jednonogi
Wiekiem schylony starzec ubogi;
A wtem tamtędy gdzie usiadł kaleka
Szła mała Zosia, niosąc dzbanek mleka;
Choć ledwie dziesięć lat życia miała
Już była w służbie, już pracowała —
Ujrzawszy starca biednego stanęła
I tak łagodnie go zagadnęła:

— Cóż wam to dziadku, wy omdlewacie?
Gdzież to rodzinę?... gdzie swoich macie?
Możeście chorzy?... ach! głodni może?
Coż ja tu pocznę, mój miły Boże!



I swój dzbanuszek do ust mu chyli:

— Mleko was trochę staruszku posili,
Mam i kawałek chleba przy sobie,
Prawda że twardy... lecz go podrobię
I do ust podam...
Starzec nań patrzy...

I rozrzewniony rzecze po chwili:

— O! ty nie mówisz: Niech Bóg opatrzy!
O! dobre dziecię, o! dziewczynko droga!
Ty sama jesteś opatrznością Boga!

A posilony mlekiem i chlebem
Już się i z ludźmi godzi i z niebem.

A Bóg opatrzył... bo przykład dany
Ściągnął uwagę... panie i pany
I kto przechodził biedaka wspierał,
Który przed chwilą z głodu umierał.

Rozalia z F. S. [ ]

JAN TARNOWSKI.

(Dokończenie.)

II.

Za powrotem do kraju mile przyjęty na dworze króla Zygmunta, oddał się cały sprawom ojczystym, i otrzymał naprzód kasztelanję Wojnicką, a w kilka lat pożniej został wojewodą ruskim, hetmanem wielkim koronnym. Wysłany do Węgier na pomoc królowi Ludwikowi przeciw Turkom, którzy kraj jego pustoszyli ogniem i mieczem, tyle dał dowodów męstwa i biegłości w sztuce wojennej, taką zjednał sobie sławę, że i król węgierski i cesarz niemiecki ubiegali się aby objął dowództwo nad ich wojskami w nowej wojnie przeciw Turkom, ale Tarnowski wrócił do Polski, wrócił aby zasłonić ojczyznę, której nowe od Wołoszy zagrażało niebezpieczeństwo, albowiem z nadejściem 1530 roku, hospodar Petryło, wiarołomny hołdownik Polski, wtargnął na Pokucie. Świetne zwycięstwa Tarnowskiego, odniesione z małem wojskiem nad tłumami Wołoszy, są wam znane z opisu sławnej bitwy pod Obertynem, który czytałyście nie dawno. Powracając z wyprawy wołoskiej Tarnowski odprawił uroczysty wjazd do Krakowa, a lud patrząc na bogate łupy, na zdobyte działa, sztandary i tłumy jeńców, ubóstwiał bohatera widząc w nim prawdziwego zbawcę i obrońcę ojczyzny, podziwiając jego męstwo, wielkość i dzielność; a skoro Tarnowski udał się na zamek dla złożenia w katedralnym kościele hołdów Panu Najwyższemu, a potem monarsze, król Zygmunt sam wyszedł na

przeciw niego na powitanie, aby ukazać jak ceni i szacuje wysokie jego zasługi.

Ale hospodar Petryło nie za długo zapomniał o poniesionej klęsce i doznanem upokorzeniu i znowu knuć zaczął zdrady przeciw Polsce i ściągać wojsko jeszcze potężniejsze jak przedtem. Król zapobiegając nieszczęściom wysłał znowu przeciw niemu Jana Tarnowskiego, dając mu nieograniczoną moc postępowania. Tarnowski wszedłszy na Wołoszczyznę tak przyparł nieprzyjaciela i zdobyciem silnej twierdzy Chocima przeraził, że hospodar zaniechawszy kroków nieprzyjacielskich zdał się na jego łaskę, i przyrzekł wierność i posłuszeństwo królowi polskiemu.

Naród umiał ocenić zasługi dzielnego wojownika i pragnął okazać mu swoją wdzięczność, to też na sejmie piotrkowskim jednogłośnie zgodzono się dać po 2 grosze z łanu w upominku hetmanowi. Zebrały się tym sposobem ogromne sumy, które Tarnowskiego mogły uczynić najbogatszym w Polsce, ale on o tyle tylko przywiązywał do pieniędzy wartości, o ile te mogły być potrzebne dla dobra ojczyzny i rozdzielił sumy otrzymane między żołnierzy, zwłaszcza ubogich a zasłużonych.

Po krótkim wypoczynku nastała nowa wojna. Iwan Iwanowicz, wielki kniaź moskiewski, wtargnął z wojskiem do Litwy, nie przygotowanej wcale do obrony.

Na sejmie piotrkowskim uchwalono posłać Litwie na pomoc wojska koronne pod dowództwem Andrzeja z Górki, kasztelana poznańskiego, ale zagrożona Litwa całą ufność swoją jedynie w Tarnowskim pokładała, i jego zapraszała na dowódzcę, z pominięciem swego litewskiego hetmana. Tarnowski tedy ruszył do Litwy z wojskiem. Z radością w Wilnie powitany, zagrzał wszystkich serca odwagą i nadzieją pewnego zwycięstwa, a kniaź Iwan dowiedziawszy się o tem, upadł na duchu i dał swoim znak do odwrotu. Tarnowski puściwszy się za nim zdobył zamki Homlę i Starodub, poczem taki strach padł na Moskwę, że gdyby Tarnowski miał był większe siły, mógł był całą Moskwę zhołdować. Gdy jednak

nie nadchodziły posiłki, hetman doświadczony i przezorny nie zapuszczał się wgłąb kraju aby nie narazić na zgubę powierzonego mu wojska, lecz poprzestawszy na odpędzeniu od granic i upokorzeniu nieprzyjaciela, powrócił w tryumfie na Litwę.

Ile męstwa w boju, tyle mądrości okazywał w radzie około dobra publicznego. On to zapobiegł rozterkom w Polsce, na jakie zanosiło się z powodu małżeństwa króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, a ile razy na sądach zasiadał obok króla, tyle dał dowodów sprawiedliwości i wielkości duszy. Jemu też najznakomitsi mężowie współcześni, Samuel Maciejowski, Spytek Jordan, Maciej Zborowski, Mikołaj Sieniawski zawdzięczają swoje wyniesienie i Tarnowskiego zasługą jest że pierwszy poznał się na nich. Chwile wolne od zajęć publicznych poświęcał on naukom i pozostawił kilka dzieł treści politycznej i wojskowej bardzo ważnych i z wielkiem znawstwem rzeczy napisanych. Po śmierci pierwszej swojej żony Barbary z Tęczyńskich, ożenił się z Zofią Odrowążówną ze Sprowy, i miał kilkoro dzieci, ale z tych tylko dwoje zostało przy życiu, Krzysztof syn, i Zofia córka, którą wydał za księcia Wasyla Ostrogskiego.

Tarnowski był pobożnym, cnotliwym i dobroczynnym tak dla ubogich, jak dla zakonów.

Umarł dnia 16. maja 1551 roku, mając lat 73, w posiadłości swojej Wiewiórce pod Tarnowem, pochowany w Tarnowie. Śmierć jego cały kraj okryła żałobą i w wielu miejscach zwłaszcza na Rusi przez rok cały na znak żałoby nie odprawiano tańców ani biesiad. Na pogrzeb zjechało się mnóstwo ludu z całej Polski. Gdy zwłoki prowadzono z zamku w Tarnowie do kościoła, wszystkie pola między zamkiem i miastem były zapełnione ludem. Eksportacja odbyła się z wielką wspaniałością. Szli najprzód ubodzy w kapach ze światłem, dalej duchowieństwo, potem prowadzono kilkadziesiąt koni przykrytych jedwabnemi dekami, za końmi niesiono mary, a za temi jechało trzech młodzieńców, jeden z proporcem czarnym, drugi z krzyżem a trzeci kiryśnik; dalej jechał mąż

w czarnej atłasowej szubie, podszytej sobolami, w kuczmie sobolowej. Nareszcie wieziono ciało, za którem prócz rodziny, postępowało wielkie mnóstwo dygnitarzy i ludu. Przy obrzędzie pogrzebowym, który się odbył nazajutrz, gdy według zwyczaju złamano drzewiec a kiryśnik spadł z konia z łoskotem, w całym kościele dał się słyszeć płacz, który był najpiękniejszem świadectwem cnót i wielkości tego męża.

Z HSTORJI NATURALNEJ.

Wilk.

Dawnemi czasy obfitowała Polska w mnóstwo lasów, z których niejedne na wiele mil się rozciągały. Rozmaitego rodzaju zwierzęta chowały się w nich wygodnie, a między temi w wielkiej ilości były także wilki, rozprószone najliczniej prawie po całej kuli ziemskiej.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt drapieżnych, zamieszkujących stały ląd europejski, wilk jeden przetrwał najpomyślniej wszelkie prześladowania ludzkie. Znajduje się on w całej Europie, zacząwszy od gór pirenejskich aż do mroźnej Laponji, częstokroć w wielkich stadach — Osiedla się w pobliżu budynków, aby tem lepiej mógł napadać na ludzi i zwierzęta i być dla nich postrachem gdy go głód morzy, zwłaszcza w zimowej porze, w której nocami czyni wycieczki za zdobyczą.

Wtedy rzuca się na wszystko cokolwiek zajdzie mu w drogę. Dręczony głodem rzuca się na ludzi, napada trzody, podkopuje się do stajen, obór, owczarń i chlewów i ztamtąd wyrządziwszy właścicielowi dotkliwe szkody, ucieka do lasu, gdzie w siedlisku swojem spożywa łup zdobyty.

Wilk jest bardzo silny, podstępny, przemyślny i odważny podczas napadu w walce z swą ofiarą, chociaż z przyrodzenia okazuje się niezgrabnym, leniwym i ponurym.

Wilki są nadzwyczajnie żarłoczne; w niedostatku napadają na psy a w ostateczności, przyciśnione głodem, rzucają się jedne na drugich — Ognia i brzęku lękają się i uciekają od nich z bojaźni.

W lasach wilk niszczy zwierzynę i ptactwo, a niekiedy gdy w czasie gwałtownej zimy dostanie wścieklizny, prawdziwą klęską staje się dla okolicy, w której przebywa. Okropne skutki pociąga za sobą jad jego — Zwierzę to należy do rzędu zwierząt drapieżnych rodzaju psa pospolitego, różni się jednak od psa porosłym, niepodniesionym ogonem. Uszy ma do góry wyniesione, pysk cokolwiek podłużny i wąski, podobnie jak u lisa, zęby ostre i ciemne, a dziko się iskrzące, ukośnie wprawione oczy.

Futro wilka jest koloru płowego, wzrost jego równa się wzrostowi największego psa naszego, przez co zupełnie jest podobny do kundysa.

Wilki mieszkają w wielkich lasach, jest ich cztery gatunki. Z tych dwa znachodzi się w Europie, jeden w Azji i Afryce, drugi w północnej Ameryce. Bywają także białe wilki i czarne, jak np. w Pirenejach.

Położenie kraju naszego a szczególnie bagniste lasy sprzyjają pobytowi tego zwierza. W niedostępnych gęstwinach ukrywa on się przed ścigającym go nieprzyjacielem; tu pod korzeniami drzew mchem wyściela sobie jamę. Młode wilczęta zwykle do dziesięciu dni bywają ślepe.

Z młodu są one biało czerwonej maści. Po dwóch latach dorastają zwykłej wielkości i razem z staremi wybiegając na zdobycz, uczą się sznurować czyli robić tropy im właściwe. Z tropów nikt rozpoznać nie może ile przeciągnęło wilków, gdyż wszystkie wstępują w ślady pierwszego, który je prowadzi.

Wilki dla swoich młodych nie grzebią jam jak lisy, lecz wyszukują je sobie już gotowe. Kto wilcze znajdzie gniazdo powinien zaraz wytrzebić w niem młode, bo samica za najmniejszem podejrzeniem przenosi je w bezpieczniejsze schronienie,

które odkryć jest rzeczą bardzo trudną. W pobliżu swojego gniazda wilk nie robi szkody, lecz układnie podchodzi w tym celu z daleka, ażeby nie można było schronienia jego wynaleść. Wydaje on nieprzyjemną woń z siebie, po której psy łatwo wyśledzić go mogą. Uniosłszy owcę do lasu, puszcza ją z pyska, ta mniemając iż wilk także jest owcą, biegnie za nim i mimowolnie wpada do jego jamy. W takim razie często zdarza się pasterzom odbić wilkowi do lasu zaniesioną owcę.

Wilk podobnie jak kot domowy jednym skokiem napada na zwierzęta; te które mają rogi chwyta z tyłu, rozpruwa im boki, niemające rogów dusi z przodu za gardło. Wilk wyje podobnie jak pies, z tą tylko różnicą że ma głos cokolwiek przytłumiony. Ścierwo o pół mili zwietrzyć potrafi, to też nocą zakrada się po nie; część pożera na miejscu, resztę zostawia na czas późniejszy, i zwykle trzeciej nocy udaje się po nią, co wyśledziwszy myśliwi, z tego korzystać umieją.

Słuch jego ostry przysługuje mu nieraz w ucieczce. Z najmniejszego szelestu pozna zbliżających się ludzi, kryje się w gęstwinie, potem ukradkiem wymyka się na ścieżki. Nie lubiąc w jednem zostawać miejscu, po każdej nocnej wyprawie w coraz inną udaje się stronę.

W okolicy, gdzie spokojnie przebywać może, przechodzi się nocami po gościńcu, a zostawione ślady jego przykre nazajutrz sprawiają wrażenie na spokojnych mieszkańcach.

Wilk po myśliwsku nazywa się łupur albo basiór, wilczyca wadera. Liczne krążą przysłowia między ludem o tym zwierzu — Dawniej po wsiach chodzono z młodym wilkiem po kolędzie, poczem suta odbywała się uczta. Dziś zwyczaj ten zaginął już zupełnie.

Wilka choćby przy największej staranności wypielęgnować i ugłaskać nie można, bo gdy dorośnie powraca do stanu dzikości, i choćby jak ugłaskiwany, staje się drapieżnym. Wilk tak wielkie sprawia szkody że wszędzie gdzie się tylko pojawi, starają go się ludzie wytępić, a to różnemi sposoby,

polują na nie, łapią za pomocą rozmaitych ponęt lub też trują. Trucizna na wilki sporządza się najczęściej z wroniego oka.

Za panowania jednego z królów angielskich płacono nawet podatek rządowy głowami wilczemi, ażeby tym sposobem wygubić w Anglji ród tego szkodliwego zwierza.

Futro jego służy na wilczury, czapki i pokrycia — W Polsce noszono szuby podbite wilkami lub lisami. Było to futro najwięcej używane. Sobole bowiem i niedźwiedzie nosili już zamożniejsi panowie.

Przodkowie nasi sławne wyprawiali polowania na wilki, zapraszając na ten cel licznych, częstokroć nawet zagranicznych gości. Ciekawe są opisy tego rodzaju łowów podane przez jednego z pisarzów naszych K. Wł. Wojcickiego.

I królowie polscy brali udział w podobnych polowaniach. August II. król polski polując 1730 roku w Niepołomickiej puszczy, po trzech-dniowych łowach ubił 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dzików, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisów i mnóstwo drobnej zwierzyny.

Dziś gdy ręka przemysłowców wytrzebiła w znacznej części lasy, mniej jest w Polsce grubego zwierza, to też i wilków mało się już u nas znachodzi. Zdaniem myśliwych wilki w Polsce należały do najtęższych i najsroższych swego rodzaju. Wilk żyje zwykle 15 do 18 lat.

J. z B.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.